Nr. 137. We Lwowie Sobota dnia 20. Maja 1871. Rok I.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księztw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy ulicy Halickiem w domu Zodyńskich pod l. 1; W PARYŻU za całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue de Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	18 zlr.	— ct.
półrocznie	9 zlr.	— ct.
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „
Od 16. maja do 30. czerwca	2 zlr.	25 ct.
do końca września	6 „	75 „
do końca grudnia	11 „	25 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

kwartalnie	3 zlr.	50 ct.
miesięcznie	1 „	25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Lwów, 19. maja.

Podczas gdy prześladowanie żydów pod panowaniem moskiewskiem dochodzi do najwyższego stopnia, a rząd carski rywalizuje w tej mierze z pospólstwem chciwem rabunku i mordów, dzienniki moskiewskie powtarzają sfabrykowaną umyślnie wiadomość, że w Galicji zdarzają się ciągle gwałty przeciw żydom podobne do zajść w Odesie. Celem tego tendencyjnego fałszu jest wmówić w żydów, mieszkających pod rządem carskim, że w kraju, gdzie żywioł polski używa nietylko wszelkiej swobody, ale i znacznego wpływu, a nawet władzy, los ich współwyznawców nie jest wcale lepszym, niż pod panowaniem knuta. Tymczasem przeciwnie, w Galicji nietylko prześladowania żydów nigdy nie było, ale nawet pojedyncze ekscesa, popełniane przez pospólstwo, należą do rzadkości, a w ostatnich czasach nie wydarzył się żaden, choćby najmniejszy wypadek, któryby uzasadniał fałsze dzienników moskiewskich. Ponieważ rząd carski odgranicza swoje kraje chińskim murem od Europy i żądnych niemiłych mu czasopism za kordon nie wpuszcza, więc powinnoby być zadaniem podróżnych, których cenzura moskiewska skonfiskować nie może, objaśnić żydów tamtejszych o położeniu ich współwyznawców w Galicji, a mianowicie wytłumaczyć im, że w ogóle w krajach cywilizowanych niemożliwemi są wybryki, jakich się dopuszcza Aleksander *Partnoj* (krawiec) i nikt ze względu na wyznanie nie może być pozbawionym równych praw z innymi mieszkańcami kraju. W szczególności zaś u nas, gdzie ludność żydowska tak jest liczną, oddawna jest to obopólnem jej i Polaków dążeniem, utrwalić zgodę przez zupełne równouprawnienie z jednej, a przejęcie się duchem narodowym polskim z drugiej strony.

Czas powiada bardzo słusznie, że delegaci nasi powinni domagać się od komisji konstytucyjnej, by sprawa galicyjska traktowaną była niezawisłe od innych spraw, tej komisji przekazanych, inaczej bowiem przewleczonoby tę sprawę w nieskończoność. Ale dla czego też *Czas*, skoro mu chodzi o rychłe załatwienie naszej sprawy, nie nalega na naszych delegatów, by przedłożyli komisji projekt do ustawy, ułożonej na podstawie rezolucji galicyjskiej? Wszak wniesienie takiego projektu przyspieszyłoby i ułatwiłoby koniec sprawy galicyjskiej, albowiem rezolucja galicyjska sprzeciwia się programowi hr. Hohenwartha w tych właśnie punktach, w których mu się sprzeciwia także większość komisji. Rezolucja żąda, aby delegacja nasza nie brała udziału w obradach Rady państwa nad kwestjami, które mają należeć do kompetencji sejmu, a tego samego żąda także większość komisji. Oprócz tego, w kwestji finansowej zawiera rezolucja żądanie, które jest w stanie rozwiać słuszne skrupuły większości komisji, wyrażone pod tym względem przeciw projektowi hr. Hohenwartha. W ogóle, o rezolucji można powiedzieć to, co pp. Zyblikiewicz i Grocholski bez żadnej podstawy powiedzieli o projekcie hr. Hohenwartha: u s p o k o i ona i z a d o w o l i G a l i c j ę. Skoro więc rezolucja bardziej odpowiada zapatrywaniom większości komisji, niż wniosek rządowy, dla czegoż delegacja nasza nie uwolni się od paska ministerjalnego i nie przedłoży formalnego projektu do ustawy, obejmującego całą rezolucję? Czy może nie ma komu ułożyć takiego projektu? Możeby poprosić którego Niemca?! Spodziewamy się, że skoro *Czas* pragnie przyspieszenia sprawy galicyjskiej, to poprze on nasze żądanie, a tak może w obec nalegania z kilku stron, delegacja zdecyduje się przecież i wniesie rezolucję choćby nie skodyfikowaną w Izbie albo w komisji.

Sprawy zagraniczne.

Walka między ultramontanami a zwolennikami postępu, rozwija się z coraz większą gwałtownością na spokojnej ziemi bawarskiej. W szeregu stanął teraz biskup z Passau. Ogłosił on wiernym w swojej dyecezji, że każdy niewierzący w dogmat nieomylności lub podpisujący adresy do ludzi znanych za przeciwników tegoż dogmatu, będzie wyklęty — i jako taki nawet po śmierci nie zostanie pochowany z ceremonią kościelną.

W Bukareszcie otrzymano ze Stambułu bardzo wojownicze wiadomości. I tak w kilku tygodniach pod Szumlą ma się zebrać w obozie armia turecka licząca 45 — 50.000 żołnierzy, a pod Tulczą spodziewają się także równie silnej armii. Koleje są przepełnione wojskiem i materjałem wojennym. Rumuni lękają się, czy te siły nie zostaną na nich rzucone, ale nam się zdaje, że Turcja zbiera obozy jedynie dla wyćwiczenia redyfów.

Jeżeli możemy zaufać doniesieniu *Gazety Koblenckiej*, to Juliusz Favre, przyjechawszy do Koblencji, był najpierw na pogrzebie pięciu zmarłych jeńców francuskich, a następnie wezwał do siebie wszystkich internowanych, i zapytał ich, czy chcą się oświadczyć za rządem paryskim czy wersalskim. Oficerowie odpowiedzieli jednomyślnie, że tylko rząd wersalski uważają za władzę legalną.

Na posiedzeniu niemieckiego reichstagu z dnia 15. b. m. przyjęto znaczną większością głosów i prawie bez rozpraw wniosek względem zniesienia kaucji od dzienników. Czasby był, żeby i w Austrji załatwiono tę sprawę w duchu, zgodnym z czasu wymaganiami.

Dzienniki pruskie donoszą oficjalnie, że wyszedł już rozkaz, odwołujący z Francji kilka korpusów.

Francja.

Wiadomości z Paryża i Wersalu nadchodzą w dozach bardzo skąpych. Ani o położeniu militarnem, ani politycznem Europa nie jest dokładnie informowaną, a o dyskusji w łonie Zgromadzenia narodowego nad traktatem pokojowym, także nic dokładnego nie wiemy. Tymczasem rozprawy powinne się skończyć do 20. b. m. Ze wszystkiego okazuje się jednak, że do rezultatu w walce jeszcze daleko. Już dwa miesiące minęły, odkąd Komuna wywiesiła sztandar czerwony, a Wersalczykom nie udało się do tej chwili odnieść korzyści stanowczych. Sfederowani bronią się i organizują, i kto wie, czy nie sprawdzi się przepowiednia Mac-Mahona, którą dziennikom angielskim telegrafował jakiś korespondent usłużny, że przed sierpniem Wersalczycy nie wejdą do Paryża. Kilku dowódzców fortów rozstrzelano bądź za porozumiewanie się z nieprzyjacielem, bądź za zaniedbywanie swoich obowiązków, właścicielów siarki i fosforu wezwano kategorycznie, aby niezwłocznie zawiadomili Komunę, jakie zapasy mają w swoich magazynach — słowem, rząd powstańczy nie zaniedbuje żadnej rzeczy, mogącej wzmocnić jego siły obronne.

Siècle i *Avenir National* zostały temi dniami zawieszone. W ogóle Komuna stłumiła dotychczas 39 dzienników. Père Duchesse domaga się ciągle teroryzmu. Mówi on, że 500 głów, ściętych przez gilotynę, zbawi pół miliona Francuzów. Idąc za jego radą rząd powstańczy, powinienby zatem ściąć 18 tysięcy, ponieważ Francja liczy dziś 36 milionów mieszkańców.

Podług wiadomości udzielonej Journal de Bruxelles, towarzystwo kolei północnych ogłasza, że w skutek otrzymanego zawiadomienia od rządu francuskiego wywóz do Francji wszelkiego rodzaju broni zostaje wzbronionym.

Do *Frankf. Ztg.* piszą 13. maja, że wiadomość o strasznem sprzysiężeniu (grrrand complot) Rossela i Gérardin'a przeciwko komunie przyjęto w Paryżu z wielkiem niedowierzaniem. I zdaje się, że Paryż ma pod tym względem zupełną słuszność. Jeżeli było jakie spiskowanie, to już prędzej Pyata i jego wspólników przeciwko Rosselowi. Komuna wszakże nie zupełnie temu ufa, jak to dowodzi aresztowanie wielu wyższych oficerów. Zdaje się, rzecz pewna, że były delegat wojny chciał się zbrojnie oprzeć swemu usunięciu, i że pomiędzy wojskiem w skutek jego aresztowania powstało pewne zaburzenie. Pierwej nim się Rossel zdecydował na ucieczkę, odwołał się on do gwardji narodowej i udał się na Montmartre, gdzie wszystkie bataljony oświadczyły się za nim, i trzeba było wielkiej sprężystości ze strony komitetu centralnego, ażeby zbrojne oddziały nie ruszyły do ratusza (Hotel de Ville) z domaganiem się pozostawienia im ulubionego jenerała. Delescluze zdaje się także sprzyjał temu ruchowi na korzyść Rossela. Uwięzienie Clusereta, znana nieudolność Bergereta i zaskarżenie Rossela stawią Delescluza w trudnem położeniu co do obsadzenia głównego dowództwa nad wojskami. Delescluze nie śmie oddać głównego dowództwa Dąbrowskiemu jako cudzoziemcowi. Cecilia nie ma dostatecznych zasług na objęcie takiego stanowiska i przytem nie jest synem Francuza, a poprzednio był oficerem włoskim. Zdaje się, iż chce rozwiązać tę trudność w ten sposób, że uwolni Clusereta i postawi go na czele wojsk komunalnych. Mówią nawet, że Delescluze ma wydać obiad na 60 osób, niby z powodu objęcia nowej swojej godności ministra, i zaprosić wszystkich wyższych oficerów paryskiej armii. Koszta tej uczty ma opłacić państwo, trudno albowiem wymagać, aby delegat wojny uczynił to ze swego „dziennego zarobku," który wynosi 16 fr. 65 cent. Członkowie komuny otrzymują dziennie po 15 fr., z wyjątkiem tylko jenerał-intendanta i naczelnego lekarza armii, którzy z powodu większych wydatków otrzymują 20 fr. dziennie. Sprawa Rossela przeszkodziła rozwinąć się innemu sprzysiężeniu, któremu już dano nazwę, „sprzysiężenia ulicy Drouot." I z powodu tego sprzysiężenia aresztowano oficerów, ale zupełne fiasco całej sprawy prawdopodobnie powstrzyma wszelkie dalsze poszukiwania. Delescluze pomimo nadwerężonego zdrowia jest bardzo czynny. Dekrety urzędowego dziennika wskazują na ogromne wysilenia.

KRONIKA.

W teatrze polskim dzisiaj (19. maja) odegrają komedję z francuskiego p. n. Safanduły.

Ulica prowadząca z placu Krakowskiego obok kościoła P. Marji śnieżnej, przez szkarpy obok pałacu arcybiskupiego, małego seminarjum, koszar wojskowych i ck. policji na Wysoki-Zamek, wygląda zupełnie tak, jak najgorsza droga w najgorzej utrzymywanym lesie! Czy w sekcji budowniczej nie znajdzie się jaka pobożna dusza, któraby zaradziła temu?

Wypadki miejscowe. Dnia 13. bm. o godzinie 5. z południa, panna K. S. licząca lat 19, chciała utopić się w stawie panieńskim. Dwaj chłopcy którzy to postrzegli, narobili krzyku, skutkiem czego z fabryki papieru Jürgensa wybiegł parobek Jędrzej Chapko, i uratował tonącą. Powodem zamierzonego samobójstwa była miłość. — Dnia 16. bm. znaleziono pod Kleparowem na linji kolei żelaznej, w pobliżu mostu, człowieka formalnie rozstrzaskanego. Zdaje się że go przejechał cały pociąg. Dotychczas nie zdołano stwierdzić tożsamości jego osoby, z listów jednak znalezionych, w których nie było nazwiska, tylko imię, okazuje się, że to był jakiś szewc. — Dnia 16. wieczorem w domu obok klasztoru Benedyktynek zranił się niebezpiecznie wystrzałem z pistoletu, słuchacz praw Marcinkiewicz. Powodem miała być także miłość nieszczęśliwa.

Hr. Załuski, radca legacyjny, otrzymał od cesarza pozwolenie do przyjęcia i noszenia krzyża komandorskiego król. włoskiego orderu śś. Maurycego i Łazarza.

Franciszek Liszt opuścił Peszt i wyjechał do Wiednia, Weimaru i Rzymu, powróci do Pesztu aż w jesieni. Przed odjazdem jego urządzono w Peszcie wielki bankiet pożegnawczy w towarzystwie muzycznem. Panu Stefanowi Withe, tamtejszemu nauczycielowi muzyki i kompozytorowi, którego utwory w kółku szczerych znawców cenione były, pisał F. Liszt obecnie z Weimaru, dziękując za poświęcenie mszy, o której bardzo pochlebnie się wyraża: „Sehr geehrter Herr! Genehmigen Sie meinen aufrichtigen Dank für ihr wohlwollendes Schreiben und die Widmung ihrer Messe. Ich habe das Werk mit Interesse gelesen, und an dessen Vorzüge: religiöse Empfindung, sorgfältige Ausführung und Stylgewandheit, belehrende Befriedigung gefunden. Mit ausgezeichneter Hochachtung etc. *F. Liszt.*

Stryj 15. maja. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Dzisiaj o godz. 10. odbyło się w kościele tutejszym solenne nabożeństwo, którem wprowadzono w życie okręgową

HRABINA,

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

XXIX.

Niestety! zanadto dobrze dowiodłem jej żem był mężczyzną!

Namiętność, którą mnie hrabina natchnęła, przekroczyła wszelkie granice, jakie sobie sam nakreśliłem. Nigdy nie przypuszczałem, aby kobieta była w stanie wywrzeć na mnie wpływ tak potężny. Literalnie istniałem tylko dla niej i przez nią. Po za nią nic w świecie nie obchodziło mię. Gdyby ktoś był przyszedł i powiedział mi, że świat cały runął, przepadł w jakimś kataklizmie, wątpię, by mię to obeszło cokolwiek.

Szczęście ma w sobie tę niemoralną stronę, iż czyni człowieka niesłychanie samolubnym. Choćby był niewiem jak wspaniałomyślny — jak tylko czuje, że kocha i jest kochanym, cała ludzkość przestała już dlań istnieć. Wszystko ześrodkowuje się wtedy w kobiecie, która oczarowała. Kobieta ta, uległszy miłości, staje się w oczach swego kochanka czemś niezmiernie wzniosłem i świętem. Przekonanie, do którego dochodzimy wtedy, iż nakoniec znaleźliśmy i posiadamy istotę, uzupełniającą nas, nagła obojętność jaką wtedy uczuwamy ku wszystkiemu co nie jest *nią*, nagła jasność przechodząca nam z serca do umysłu i spływająca ztamtąd potokiem na życie, tak, iż zdaje się nam, iż wykryliśmy najwyższy cel życia; ta duma rozmiętniająca nas i przekonywająca o naszej wyższości, nieograniczona ufność napełniająca nam dusze; wysoka cena jaką nadajemy najmniejszej rzeczy dotyczącej naszej namiętności — wszystko to tworzy stan pełen rozkoszy niemającej sobie równego. Miłości! ten tylko kto poznał twe rozkosze, może się szczycić tem, że żył.

Hrabina nigdy nie była kochaną taką bezwzględną miłością, albo raczej nigdy nie była rzeczywiście kochaną. Nawet sama nie miała pojęcia dotąd o takiem istnieniu, całkiem przejętem istnieniem innem, o takiem namiętnem uczuciu, nieprzerwanie podsycanem niewyczerpanemi zasobami siły i młodości. Namiętność moja miała w sobie coś bałwochwalczego, dochodziła do ekstazy.

— Szczególny z pana człowiek, powtarzała mi ciągle pani Chalis.

Kochała mię zaś na swój sposób, to jest na sposób, który mógłbym nazwać „porównawczym." Chwilowo ujarzmiona, nagle odzyskiwała całą władzę nad sobą. Zachwycało ją, gdy w najnamiętniejszem uniesieniu, wpatrywałem się w jej twarz cudną. Ale nie czuła się ani zastraszoną mojem wzrokiem, ani ulegającą memu uniesieniu. Zupełnie spokojna ze swemi niebieskiemi oczyma, ustami na pół otwartemi do cudnego uśmiechu, zawsze zdawało się, jakby cała była zatopiona w wewnętrznej kontemplacji, która więcej niż swoje pieszczoty podnosiła jej ducha, i wiodła w taką dal, iż mnie z niej już niedopatrywała.

Wtedy wypytywała mię — a nie było sposobu nie odpowiadać, gdyż była rozkazującą i wszystko chciała wiedzieć.

A gdym wyznał jej moje wątpliwości, klaskała w ręce i wołała:

— Boże! jakiż pan głupi!

XXX.

Napróżno dawałem jej najzdrowsze rady — nie słuchała ich. Niepodobieństwem było dla niej poddać się jakiemukolwiek przymusowi. To, czego żądała, musiało stać się natychmiast.

Powoli doszło do tego, żem wszystkie chwile przepędzał z nią razem. Przychodziłem codziennie koło południa. Z daleka już widziałem ją na drodze, zdążającą ku mnie, w ubiorze na pół wykwintnym, a na pół męskim, który pierwsza poczęła nosić, a który potem przyswoiły sobie wszystkie kobiety: w krótkiej sukni i czarnej kaszmirowej katance, wyszywanej szklannemi świecidłami, czerwonej wełnianej spodniczce poza suknią wystającej, wysokich butynkach misternie wyszywanych szarych skórzanych rękawiczkach, kapelusiku, zwanym „talerzykiem" ze wstążkami do ziemi sięgającemi i żartobliwie nazwanemi „idź za mną".

Tak ubrana, w sutych splotach włosów, spadających na ramiona, opierając się na parasoliku z rączką ze słoniowej kości, szła tuż obok mnie; a słoneczne promienie połyskiwały na szklannem wyszyciu katanki, która z daleka wydawała się jakby czarna zbroja.

Chodziliśmy między skałami, wyszukując jakiego zakątka wśród drzew. Tam usiadłszy na wonnym mchu, nad brzegiem szemrzącego strumienia w cieniu kasztanowych konarów, całemi godzinami wiedliśmy przecudne rozmowy. Przed nami roztaczało się ogromne bezdenne jezioro, szafirowe, spokojne z lekkim wieńcem piany przy brzegach. Ponad głowami przeciągały milczące chmury, zacieniając miejscami płaszczyzny i góry.

Co wieczór, gdy noc nadchodziła, znowu spotykałem się z nią. Wsuwałem się przez płot, osłonięty roślinami, oddzielający ogród od drogi i szedłem wyciągnąwszy ręce pomiędzy drzewami ku ukrytym drzwiom, gdzie czekała na mnie.

Szliśmy następnie razem do niewielkiego pokoju odosobnionego. W wiejskim domu wszyscy spali: służba i dzieci; a jednak rozmawialiśmy cicho, nawet nie rozmawiali. Usta nasze nie potrzebowały słów by wyrazić nasze uczucia.

Tych cudnych wieczorów oświetlonych tylko drżącemi promieniami gwiazd, owianych wonnym zefirem gór, pełnych zapachu róż i jaśminów, tych wieczorów pełnych ciszy, uniesień i uścisków, nie zapomnę nigdy, choćbym żył tysiąc lat i choćby po nich nastąpiły inne, gorzkie i samotne.

XXXI.

Czasami rozdzielały nas tyrańskie wymagania świata. Zdarzały się dnie, w których hrabina przyjmowała mnóstwo gości. Były to powiększej części osobistości wysokiego urodzenia, lub wysoko położone, należące do wszystkich narodowości świata, a które udając się do Szwajcarji, lub Włoch, w przejeździe przez miasto Aix sadziłyby, iż grzeszą przeciw towarzyskim przepisom, gdyby po drodze nie złożyły wizyty hrabinie.

W takich dniach rozpaczałem, gdyż wszystek czas, który poświęcała tym obojętnym ludziom, zmniejszał ilość chwil do mnie należących.

Hrabina poddawała się tym towarzyskim wymaganiom ze spokojem umysłu, który mię dziwił niezmiernie.

Podczas, gdy siedząc nadąsany, przerzucałem kartki albumów, w jakim kącie salonu, pani Chalis z największą swobodą i uprzejmością robiła honory domu, najgrzeczniej zatrzymywała mężczyzn na obiad, kobietom ofiarowała swoje ekwipaże dla przejażdżek po okolicy, nie myśląc wówczas o mnie wcale, tak jak gdybym był nic więcej jak sprzętem jakim.

Prawda, że goście ci tak mnie niecierpliwiący, przywozili jej nowiny z Paryża, zdawali sprawę z plotek krążących tam od chwili jej wyjazdu, uwiadamiali o nowych modach, małżeństwach mających się zawrzeć, opowiadali anegdoty, w których działającemi osobami były aktorki pomniejszych teatrów, lub inne kobiety o projektach rozrywek układanych na zimę, zmianach w składzie poselstw. Niektórzy przywozili listy z Trouville, Baden, Ems, słowem ze wszystkich tych miejsc, do których przenoszą się próżniacy w porze upałów.

Wszyscy prawie mówili jej o księciu Titiane, jedni z zamiarem złośliwym, inni bez żadnego namysłu. Sądzono, że znajduje się w Aix. Czy nie był tu? Dokąd więc pojechał? Pytania te sprawiały mi mękę niewymowną, ale bynajmniej nie zdawały się żenować hrabiny. Tak umiała panować nad sobą, iż mówiła o księciu z największą naturalnością, jakby o swym własnym mężu.

(Ciąg dalszy nast.)

radę szkolną. Na nabożeństwie tem zapłakaliśmy gorzko na widok obojętności, jakiej doznaje oświata publiczna ze strony naszych władz autonomicznych. Nikogo bowiem nie widzieliśmy ani z rady powiatowej, ani z rady gminnej Stryja. Natomiast przekonaliśmy się, że tutejsza rada szkolna okręgowa składa się przeważnie z duchownych, zatem możemy jej już teraz odspiewać „requiem“.

Gdy zważymy, że nauczyciele szkół ludowych naszego powiatu z małym wyjątkiem nie umieją ortograficznie pisać i poprawnie czytać; gdy zważymy, że praktyka znana w szkołach kraju naszego przed 50 laty, dzisiaj kwitnie w niejednej szkole ludowej powiatu stryjskiego, musimy się obawiać, że nowomianowany inspektor powiatowy, p. Skwirzyński, nawet przy najlepszych chęciach nie potrafi podnieść szkół z tego upadku. Zresztą świętojurcy polscy i ruscy nie omieszkają opanować p. Skwirzyńskiego zaraz w samym początku. Ani przed, ani po nabożeństwie nowa ta instytucja nie została żadną mową do publiczności, nauczycieli i młodzieży zagajoną (to najmniejsza; przyp. red.)—skończyło się zapewne na c.k. oficjalnem przyjęciu u p. starosty.

Muszę także donieść, że rada miejska przy drzwiach zamkniętych na wniosek p. Malewskiego uchwaliła dnia 3. b. m. adres zaufania do p. Grocholskiego, i że p. Malewski jako Polak bez porównania mniej żąda dla Galicji, a niżeli daje hr. Hohenwarth. Pan hrabia uznaje przynajmniej prawa naszego kraju, p. Malewski zaś wszystko dane nam ze strony rządu uważa za łaskę.

(J. M.) **Z nad Seretu.** (*Kor. Dz. Pol.*) O porządkach na pocztach galicyjskich przekonacie się z następującego faktu: „Oddany dnia 15. kwietnia r. b. za recepisą list na poczcie w Janowie (pod Budzanowem), adresowany do Zwiniarza, to jest o $^3/_4$ mili drogi — zwidził: Trębowlę, przez Kopyczyńce i Husiatyn, (po co? przecież nie dla względów kontumacyjnych), powrócił napowrót do Kopyczyniec i dopiero d. 17. kwietnia przybył szczęśliwie do Budzanowa, (dla zorjentowania się, warto przejrzeć te miejscowości na mapie), aby tamże odpocząć przez czas dłuższy. — Mimo bowiem codziennego posełania z Zwiniarza na pocztę do Budzanowa p. ekspedytor uważał za właściwe dopiero d. 3. maja przysłać recepis na list powyższy, a otrzymawszy go z podpisem napowrót odesłał list d. 4. bm. do rąk adresatki. Na przebycie więc $^3/_4$ milowej przestrzeni potrzeba było aż 20 dni czasu!

List ten, z stampiljami pocztowemi jest w mojem posiadaniu; w razie protestu poświadczyć mogą świadkowie prawdziwość niniejszego doniesienia. Gdyby służbę pocztową pełniły żołwie, to jeszcze nie potrzebowałyby tak długiego czasu na przeczołganie się przez $^3/_4$ milową przestrzeń! Cóż więc za korzyść z takiej poczty, na której nieustannie giną, a w najlepszym razie zalegają przesyłki? Publiczność zaś zrażona przykrym niejednorazowym zawodem, omijając Budzanów, pod bokiem położony, o 3 mile, lub dalej na pocztę posełać musi! — Mogłaby się przecież raz zmiłować dyrekcja poczt nad Budzanowem i okolicą, dając jej lepszego ekspedytora pocztowego. Głównie zaś wartoby dogadzając powszechnemu żądaniu, tylekroć prośbami do dyrekcji objawionemu, połączyć Budzanów z Trębowlą, odległej tylko o 2 mile od Budzanowa, a 4 od Tarnopola, aniżeli szukać wstecz za Budzanowem połączenia dalszego i to drogą wiodącą przez bagniste i nieprzystępne góry. Niewiem jaką zasadą pod tym względzie kierować się będzie dyrekcja poczt? czy poczta jest dla publiczności, lub vice versa? . . . kto ciekawy, dowie się później!

Z pod Krystynopola, 12. maja. *(Kor. Dz. Polsk.)* Zanadto znany jest w naszej okolicy choć niedawno tu przebywający sekretarz Pilecki ze swego łagodnego, uprzejmego i godnego postępowania tak w urzędzie jakoteż i po za urzędem ze stronami bez różnicy stanu i godności, abyśmy dawali wiarę jakiemuś korespondentowi ze Sokala, który już nadużywszy dobrej wiary *Dziennika Polskiego* w nr. 156. *Gazety Narodowej* odnowił bezczelne fałsze w sprawie przyaresztowania wójta Jastrzębickiego, Iwana Tchórza, podnosząc, że ów sekretarz swojem postępowaniem oburzył całą gminę, mógł on bowiem tylko oburzyć kilku zwolenników wójta i jego wspólników rozlicznych przestępstw lasowych. Nierównie więcej zaś oburzają fałszywe fakta przytaczane w dziennikach, naruszając osobistości zasługujące za swe pod każdym względem uczciwe i lojalne postępowanie na jak największe uznanie. Proszę tedy jeszcze raz umieścić w dodatku do opisanych już faktów:

W *Dzienniku Polskim* nr. 113. dokładnie opisany jest powód aresztowania wójta.

Ohydne to kłamstwo i brednia dziennikarska, jakoby wójt jedynie za to, że śmiał prosić o przyjęcie innego fantu, przyaresztowanym i w kajdany okutym został — kłamstwem jest, jakoby wójt Iwan Tchórz dopraszał o przyjęcie innego fantu, gdyż wiedząc dzień przedtem o nastąpić mającej sekwestracji wszystko z domu sprzątnął, a oświadczając, że oddawszy cały swój majątek i gospodarstwo dzieciom, nic nie posiada i tylko 4 sztuk koni za swoje własne uznał, które naturalnie gdy gospodarstwa nie posiada, do nagłych robót nie potrzebował, nietylko więc, że żadnego fantu nie ofiarowywał, lecz otworzywszy próżną komorę i skrzynię udowadniał, że nic zdolnego do fantowania nie ma, a idąc już po uwięzieniu z żandarmem, nakazywał domownikom i sąsiadom, ażeby pod żadnym warunkiem fantu nie dali i pieniędzy nie składali.

Fałszem jest, jakoby p. P. kazał wójtowi ręce okuć w kajdany, kazał on bowiem tylko wójta aresztować nie wchodząc w rzecz, czy go żandarm wedle swych przepisów do eskorty w łańcuszki okuje czy nie. Zresztą chociaż kary kajdan w państwie konstytucyjnem są zniesione, jednakże wydarzają się potrzeby użycia łańcuszków ku odjęciu uwięzionemu sposobu porywania się na eskortującego, inaczej bowiem straż bezpieczeństwa nie potrzebowałaby dźwigać żelaza przy sobie.

Pisarz gminny nie mógł przedstawiać, że wójt nikogo nie potrącał, bo przy tem nie był, a gdyby wójt nikogo nie potrącał, byłaby możność fantowania dokonać i karę ściągnąć, tak jak to dopiero za wzmocnioną asystencją się stało, że kara złożoną została. Tak samo nie mogą o tem świadczyć taksaterowie Semen Kruk i Kornylo Hnatów, gdyż ci ledwie się pokazali, odmówili detaksacji pomimo ich obowiązku i uchylili się, nie chcąc być świadkami zuchwałości wójta Iwana Tchórza.

Iwan Tchórz jest przytem zdrów i nieprędko się upokorzy, tem bardziej, że nie on sam, tylko kasa gminna — na co już teraz połowa włościan słusznie narzeka — grzywnę tę złożyła.

Z pod Bortnik. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Przypadkowo byłem d. 17. bm. prawie świadkiem zajścia, które mogło mieć okropne następstwa, mówię prawie, bo przybyłem, kiedy się już skończyło i tylko tam obecni opowiadali mi co następuje:

Niedaleko za Bortnikami prowadzą boczne szyny do lasów pp. Reinholda & Buber, któremi idą pociągi po drzewo do tychże lasów. W wyżej pomienionym dniu szedł właśnie taki pociąg (Holzzug) i jak to zawsze bywało chciał zjechać na boczne szyny; przybywszy jednakże do zmiennicy (Wechsel) znalazł takową zamkniętą (tu muszę dodać, by nie dać komuś pola do zarzutu, że poprzednio dany był przez budnika sygnał „stać“) naturalnie, że pociąg stanął, jednakże każda nie już minuta, ale sekunda nawet była drogą, bo za tymże miał iść pociąg osobowy Nr. I, który biegnąc z szybkością 6 mil na godzinę, a przytem wychylając się w tem miejscu z za łuku na drogę prostą, biegnie na przestrzeni 2 budek z ogromną chyżością i dlatego pomimo sygnałów nie mógłby być wstrzymany, a uderzywszy na rzeczony pociąg ciężarowy z całym impetem, musiałby się był zupełnie rozbić.

Należało działać stanowczo i szybko, bo najwięcej kilka tylko minut mogło być czasu; otóż dzięki przytomności i sprężystości urzędnika kolei towarzyszącego pociągowi (którego nazwiska nie wiem, gdyż jak mi mówiono, przybył tylko na kilka dni zastępować naczelnika stacji Bortnik) zajście to zakończyło się dosyć szczęśliwie. Urzędnik ten wysiadł natychmiast i udał się do zmiennicy (Wechsel) i zapytał energicznie ludzi przy tejże stojących (była bowiem obwinięta łańcuchem, na kłódkę zamknięta i do tego przez ludzi strzeżona), czy otworzą — na co nietylko że otrzymał odmowną odpowiedź, ale żaden się nawet od niej nie ustąpił — po powtórnem jednak zawezwaniu usunęli się lecz otworzyć nie chcieli — natenczas zawezwał pomocy maszynisty, który łańcuch czy kłódkę rozbił i tym sposobem otworzył sobie przejazd.

Ludzie, którzy zmiennicę zamknęli, tłumaczyli się, że im pan kazał i tylko rozkaz spełnili, co właśnie o ile z nich zrzuca część winy, o tyle zwala takową na ich panów Reinhold & Buber, którzy tylko o swojej kieszeni i interesie myśląc, nie troszczą się o to, że mogli być przyczyną tak strasznego wypadku, że mogli być zabójcami kilkunastu a może kilkudziesięciu ojców rodzin — dla nich było to igraszką, bo cóż ich obchodzi nędza drugich, kiedy sami mają dostatki.

Według prawa, o ile znam takowe, to zdaje mi się, że to pachnie kryminałem i spodziewam się, że dyrekcja kolei Czerniowieckiej postara się o to, by wytoczyć proces kryminalny, a to tem bardziej, że gdyby wypadek ten był się zakończył tak strasznym karambolem, nie przypisanoby takowego niczemu innemu, jak tylko nieudolności urzędników, nieudolności dyrekcji, a przecież byliby tu tak urzędnicy jak i dyrekcja całkiem niewinni, ale tylko ludzie nieostrożni byliby tego przyczyną.

Kończąc, muszę tu w imieniu jadących owym pociągiem nr. I. złożyć podziękowanie towarzyszącemu przy pociągu urzędnikowi, który swą energią uratował może setki ludzi.

Mody. Z powodu ciągłych nieporządków w Paryżu, tamtejszy „król mody“—damski krawiec Worth, przeniósł tymczasowo siedzibę swoją do Lugdunu. Dekreta wychodzące z tej prowizorycznej stolicy noszą na sobie cechę—ducha reakcyjnego, jeżeli je porównamy z kierunkiem rewolucji paryzkiej. Nie ma w nich ani mowy o fryzurach *à la Titus*, albo o *jupons à la sans-culotte*, albo w ogóle o czemkolwiek, coby przypominało czasy wielkiej rewolucji, którą próbują kopiować niektórzy przywódcy Komuny. Natomiast, jedna z najmodniejszych nowowynalezionych toalet jest całkiem w stylu Ludwika XIV. i nazywa się *princesse des Ursins.* Najmodniejsza materja nosi nazwę: *Gros de Rome* i bywa najczęściej koloru *bleu de roi.* Inna modna materja, z której robią się gorsety à la Raphaël, nazywa się *armure-duchesse.* Jednem słowem, w gotowalni kobiecej reakcja legitymistyczna bierze górę.

Pociągi osobowe na przestrzeni Złoczów-Tarnopol mają, jak się dowiadujemy, rozpocząć kurs d. 1. lipca br.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie operowało w roku zesz. tak pomyślnie, że członkom (którymi są wszyscy asekuraci) przypadnie dywidenda w wysokości 20% z górą.

Oświęcim 18. maja. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Z pozostałych wczoraj 140 sztuk wołów, sprzedano dzisiaj z rana jeszcze sztuk 60 (patrz telegram wczorajszy z datą powyższą); pójdzie więc do Wiednia sztuk 80, z których 21 zatrzymane w drodze jeszcze dotąd nie nadeszły; rozerwanej partji sprzedać nie chciano; kupcy z wielką chęcią kupowali.

Ajencja banku galic. dla handlu i przemysłu.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie 13. dnia 17. maja. Przewodniczący Dr. Ziemiałkowski. Wniosku naglącego niebyło żadnego. Z porządku dziennego radni *Piątkowski* i *Zborowski* referowali o przyjęciach i przyrzeczeniach przyjęcia do gminy. Przyjęto do związku gminy lwowskiej drów Tokarskiego Zygmunta i Dobieszewskiego Zygmunta, także pana Wincentego Zakrzewskiego. Pan Franciszek Zima, dyrektor kasy oszczędności i Tekla Dębska, nauczycielka przy szkole żeńskiej Benedyktynek, otrzymali przyrzeczenie przyjęcia do gminy celem wystarania się o obywatelstwo austrjackie. Na wniosek radn. Wieczyńskiego opuszczono p. Zimie wszelką taksę. PP. Rawskiemu Tomaszowi i Makanowi Janowi udzielono obywatelstwo miasta, a przyjętym już dawniej do związku gminy siostrom Felicjankom: Julji Łabęckiej i Chryzostomie Wojda darowano przypadające za to taksy.

Radny **P o ł u d n i e w s k i** zdawał sprawę o rezultacie licytacji na dostawę kamienia rynsztokowego, na którego zakupno w r. b. preliminowaną jest kwota 3000 guld. Postanowiono zakupić na razie zapas tylko za 1200 guld., i dostawę takowego poruczyć najmniej żądającemu (po 8.90 za 1 sąg kwadr.) p. Wilhelmowi Wagnerowi. Na resztę ma być nowa licytacja rozpisana.

Radny dr. **W o l s k i** wniósł imieniem sekcji II. (finansowej) sprawę podwyższenia płacy dla miejskiej straży ogniowej. Skonstatowano, że na 66 posad pompierskich zachodzi do roku 80 zmian, i że trudno utrzymać korpusu w komplecie, pomimo bardzo łagodnego obecnie przestrzegania warunków przyjęcia. Obecnie komplet ten wynosi 49, brakuje tedy 17. Po obsadzeniu stałych i koniecznych posterunków pozostaje do dyspozycji zaledwo 28 ludzi na wypadek pożarn. Dla uczynienia zadość wymaganiom regularnej służby od 8 tygodni nocuje na strażnicy po 5 — 6 członków straży ochotniczej. Zauważano wogóle, że na lato ubywa strażników. Sekcja IV. (bezpieczeństwa) zwróciwszy na to swoją uwagę, badała przyczyny i doszła do przekonania, że stosunkowa nizkość płacy jest powodem, że strażnicy nie wytrzymują dłuższego pobytu w szeregach. I rzeczywiście dotychczasowa płaca ich jest zbyt mała: 32 pompierów II. klasy pobiera (oprócz munduru i pomieszkania) po 35 kr., 25 pompierów I. klasy po 42 kr., 5 starszych po 50 kr., 2 sierżantów II. kategorji po 70 kr., 1 sierżant starszy 80 kr., a 1 najstarszy pełniący oraz obowiązki zastępcy naczelnika 1 złr. dziennie.

Sekcja IV. zaproponowała tedy podwyższenie jednostajne tych płac o $^1/_3$ część, czyli o $33\,^1/_3\%$, co podwyższyłoby roczny budżet straży ogniowej o 3300 guld. Sekcja II. otrzymawszy tę propozycję, wzięła ją pod rozwagę. W łonie jej podniosły się różne projekta polepszenia bytu materjalnego pompierów: jedni proponowali po podwyższeniu w ogóle płacy, część takowej zatrzymywać do wypłaty na koniec roku, drudzy przemawiali za emeryturą, inni znowu za podwyższeniem dodatku na 2. kapitulację lub za ograniczeniem czasu kapitulacji ze 4 na 2 lata. Wszystkie te wnioski jednak potrzebowały sprawdzenia faktycznego i dojrzałego rozbioru na podstawie praktyki. Sekcja finansowa tedy nie widząc rękojmi, czy wniosek sekcji IV. usunie stanowczo złe, wniosła, aby na razie przedsięwziąć tylko mniejsze podwyższenie płacy, a obmyślenie stanowcze środków zaradczych polecić sekcji bezpieczeństwa. Według wniosku sekcji II. podwyżka preliminarza wynosiłaby tylko 1820 guldenów, i miałaby służyć do polepszenia płacy pompierów II. klasy z 35 na 42, I. klasy z 42 na 50, starszych z 50 na 60, sierżantów młodszych z 70 na 80, a sierżantów starszych na 90 centów dziennie.

W dyskusji nad tym wnioskiem wyłoniły się wszystkie zdania w sekcjach wentylowane. Za wnioskiem sekcji finansowej przemawiali radni Błotnicki, Wild, Wajda, Dąbrowski, Kohn, za wnioskiem zaś sekcji IV. Dr. Rieger, Gębarzewski, Halski i Kolischer Józef, przyczem Gębarzewski uderzył na mniemane skąpstwo sekcji finansowej, i dał jej radę, aby raczej na wywozie śmiecia oszczędzać niż na rubryce bezpieczeństwa. Znaczną większością zapadła uchwała w myśl sekcji bezpieczeństwa.

Z dalszego porządku dziennego poruczono sprawienie 100 nowych latarń naftowych p. Ad. Bratkowskiemu za cenę po 10 guld.; tenże obowiązał się równocześnie do bezpłatnego przerobienia 70 latarń starych. Dla zastępcy nauczyciela przy szkole Elżbiety — p. Gamoty — uchwalono 15 guld. miesięcznie, poczem nastąpiło tajne posiedzenie celem nadania kilku posad nauczycielek przy miejskich szkołach ludowych.

Z Wiednia.

Ustawa o organizacji komendy żandarmskiej, wniesiona niedawno do Izby poselskiej, zawiera 50 paragrafów, z których ważniejsze przytaczamy.

Żandarmska komenda jest to wojskowo uorganizowana straż, która znajduje się w rozporządzeniu władz politycznych i służy do utrzymania porządku i bezpieczeństwa. Stanowi część zbrojnej siły, zależy wszakże we wszystkiem od ministra obrony krajowej. Wszystkiemi agendami, które wypływają z organizacji wojskowej, zawiaduje inspektor odpowiedzialny przed ministrem krajowej obrony.

Ze względu na jurysdykcję i dyscyplinę obowiązują żandarmską komendę te same ustawy i przepisy, jakie są wydane dla wojska. Pod względem służbowym ulega ona starostwom, politycznym władzom krajowym i w ostatniej instancji ministrowi obrony krajowej.

W sprawach czysto wojskowych ulega tylko władzom swym wojskowym.

Sądy i prokuratorje państwa mogą odwoływać się do pomocy komendy żandarmskiej wszakże mają o tem natychmiast zawiadomić starostwo. Inne cywilne i wojskowe władze, jak również i urzędy gminne, potrzebując pomocy żandarmskiej, mają się zwracać o to, do odpowiednich politycznych władz powiatowych. Tylko w takim razie powinna natychmiastową nieść pomoc żandarmska komenda, gdy wszelka zwłoka grozi niebezpieczeństwem. W sprawach miejscowej policji żandarmi mają dostarczać pomoc gminom taką, jaką im wskaże rozkaz odpowiedniej władzy.

Rozkazy żandarmom mają być wydawane zwykle na piśmie. Tylko w bardzo gwałtownych wypadkach dopuszczają się ustne.

W razie, jeżeli wnosić można, że spokojowi i bezpieczeństwu zagraża coś ważniejszego, namiestnik i starosta mają prawo zwołać oddzielne komendy, znajdujące się w obrębie ich zarządu, na miejsce zagrożone i użyć ich stosownie do prawnych przepisów.

Żandarmowi w czasie wykonywania służby przysługują prawo i obrona, jakie się należą osobie urzędowej, a zwłaszcza warcie wojskowej.

Wypada uważać żandarma jako na służbie znajdującego się wówczas, gdy jest w mundurze i ma broń przy sobie. Znajdujący się na służbie żandarm może zrobić użytek z broni: 1) w wypadku własnej obrony, 2) dla poskromienia każdego czynnego oporu, 3) dla zniweczenia wszelkich prób ucieczki przy aresztowaniu i eskortowaniu.

Żandarmska komenda dla wykonania służbowych swych zobowiązań ma prawo domagać się poparcia ze strony wszystkich organów służby publicznej. W miejscach, gdzie się znajdują władze cywilne albo komendy wojskowe, oznaczają one na własną odpowiedzialność miarę poparcia.

W miejscu pobytu każdej politycznej władzy ustanawia się krajowa komenda żandarmska, do której należą wszystkie sprawy wojskowe i ekonomiczne podwładnej komendy. Na komendanta żandarmerji naznacza się stosownie do rozległości kraju albo sztabowy oficer albo wyższy oficer.

Od krajowej komendy żandarmskiej zależy powiatowa komenda, której miejsce pobytu jest tam, gdzie się znajduje starosta, i dowództwo nad którą zwykle powierza się wachmistrzowi. Od niej zależą żandarmskie posterunki ustanawiane podług możności wszędzie, gdzie są sądy powiatowe.

Aby być przyjętym do żandarmerji wymaga się: wiek od 20 do 45 lat; znajomość języków używanych w tej miejscowości, gdzie żandarm ma służyć; nauka czytania, pisania i rachunków.

Służba w żandarmerji trwa trzy lata. Po skończonem trzechleciu, żołnierz obowiązany do służby w landwerze, przechodzi do landwery, chyba, że sam dobrowolnie pozostaje w dalszej służbie żandarmskiej. Lata służby w żandarmerji liczą się w landwerze dla obowiązanych do służby w tej ostatniej podwójnie, t. j. rok za dwa.

Oficerów żandarmskich wszystkich stopni mianuje cesarz na przedstawienie ministra obrony krajowej. Aby zostać oficerem żandarmskim trzeba zdać egzamin przed władzą polityczną i posiadać język tej miejscowości, gdzie się służyć ma.

O ugrzęzłej naszej polityce rezolucyjnej dziś nic nowego. Dzienniki wiedeńskie podają mowę Kaiserfelda, w jakimś zakątku styryjskim przy objedzie mianą, w której były członek i prezes Rady państwa cisnął parę frazesów na ministerstwo, dowodząc konieczności utrzymania nadal dualizmu w państwie, a nie wdawania się w rozczłonkowanie Przedlitawii. Mowa jest całkiem ogólnikową, i zdaniem naszem nie ma żadnego znaczenia.

Komitet adresowy na posiedzeniu d. 17. b. m. wybrał nieszczęsnego Herbsta sprawozdawcą swoim, i polecił mu redakcję adresu. Komitet galicyjski tegoż dnia rozpoczął swoje obrady bez udziału ministrów, postanawiając trzymać w tajemnicy szczegóły posiedzeń.

Sejm węgierski zamknął d. 17. bm. swoją sesję, a dziś (w piątek) rozpoczyna drugą wyborem do delegacyj. Członkowie takowej po zagajeniu w Wiedniu, wrócą do Pesztu i tam będą pełnić swoje roboty komisyjne. Sejm węgierski podobnie jak i Rada państwa będą obradować równocześnie z delegacjami bez przerwy.

Tekst traktatu pokojowego między Francją a Niemcami został ogłoszony właśnie. Zawiera 18 artykułów.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń, 19 maja. Dziś obie izby rady państwa mają posiedzenie celem wyboru członków do delegacji wspólnej. Na liście izby panów znajdują się: Karol Auersperg, Hasner, Unger, Szmerling, Winterstein, hr. Wickenburg, Hardtl. Izba poselska ma wybrać prawie tych samych co z. r.

Delegacja polska nie myśli wcale wnieść rezolucji.

Karłowiec, 18. maja. Administrator patryarchatu serbskiego zagaił dziś kongres narodowy serbski mową, którą przyjęto z uniesieniem. Jutro rozpoczną się rozprawy kongresu. Wielu deputowanych jeszcze nie przybyło.

Bruksela, 18. maja. Telegram paryski z dnia dzisiejszego donosi: Tłum ludu spalił wczoraj przed ratuszem manifesty księcia Chambord wśród okrzyków: »niech żyje gilotyna!« Jenerał Dąbrowski kazał rozstrzelać 5 oficerów i 38 gwardzistów szeregowych za opuszczenie posterunku.

Stambuł, 17. maja. Poseł francuski Vogue otrzymał od swojego rządu polecenie, popierać jak najusilniej starania kardynała Franchi'ego w kwestji katolików na Wschodzie.

Londyn, 18. maja. Turcja zaciąga tu pożyczkę 30 miljonów funtów szterlingów, która ma być emitowaną w konsolach.

Wiedeń d. 19. maja. godz. 10. m. — rano. Akcje kredytowe 279.60; Anglo-austr. 241.25. Kolei Karola Ludwika 257.75; kolei południ. 175.70. franco-austr. 112. –. Tramwaj. 215.—. Banku Union 265.50. Losy z r. 1860 97.50 Napol. dor 09.93; Usposob. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 18. maja. 1 godz. — m.

Akcje Banku franko-austr. 111.25; akcje kredyt. 279.10; Akcje Banku ang. austr. 240.50 Banku budownicz. 81.—; kolei Karola-Ludwika 259.50; kolei Elżbiety —.—; kolei południowej 176.10; Wied. związku bank. —.–; kolei państwowej 421.– Napol. 9.93; Usposobienie mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 18. i 19. maja.

Hotel Zorza. Paweł br. Türke, z Lubieńca. Tytus Bobrowski, z Tarnowa. R. Janicki, z Moskwy. Tomasz Jałowicki, z Moskwy. Henryk Szeliski, z Kozowy. Ignacy Skrzyński, z Strzyszawy. Aleksander Taradni, z Moskwy. Wojciech Hartmann, z Berlina. Józef Kellner, z Stuttgartu. J. Wihte, z Londyna.

Hotel Europejski. Józef Nowakowski, z Żółkwi. S. Kęplicz, z Borszczowa. Józef Konopacki, z Chorodrówki. Józef Skrzyszewski, z Sewerynki.

Hotel Angielski. Roman ks. Sanguszko, z Sławuty. Ferdynand Boyer, z Słobody. Leon Ehrenreich dr. praw. z Stanisławowa. Roman Cukier, z Chorosnicy. Napoleon Gołaszewski, z Tonstobab. Kazimierz Obertyński, z Sronibab. Ignacy Pierzchała, z Uszkowic. Stanisław Szwejkowski, z Uherec. Władysław Wróblewski, z Czortkowa. Juljan Zwolski, z Bryńca. Stanisław Załęski, z Lipowiec.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rowakowicz. Drukiem Kornela Pillera.